

Jan Czerniawski

Fizyk ocenia Oświecenie francuskie

Diametros nr 32, 236-240

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FIZYK OCENIA OŚWIECENIE FRANCUSKIE

– Jan Czerniawski –

Abstract. Professor Andrzej Staruszkiewicz has taken his article on Newton in a journal for physics teachers as an opportunity for merciless criticism of French Enlightenment. In order to justify his low appraisal of intellectual qualifications of the representatives of this philosophical movement, especially of Voltaire, he quotes the opinion of the ardent monarchist Gaxotte. He also takes strained interpretations of two quotations from Voltaire's book on Newton as a proof of his lack of understanding of physical contents of „Principia”. These and other contents of the article seem to justify the suspicion of its author of the intention to discount his authority from theoretical physics for imposing on non-specialist readers his own philosophical antipathies.

Ze zdumieniem przyjąłem opublikowany w „Fotonie” nr 108 artykuł prof. Andrzeja Staruszkiewicza *Izaak Newton a Oświecenie Francuskie*¹. Autora znam z interesujących wypowiedzi na różne fundamentalne tematy, nie tylko z zakresu fizyki. Trudno mi uwierzyć, by nie był on w stanie trafnie ocenić wiarygodności świadectwa zagorzałego monarchisty Gaxotte'a na temat filozofów, którzy przyczynili się do obalenia monarchii w jego ojczyźnie. Nie rozumiem więc, dlaczego z aprobatą obszernie cytuje jego wypowiedzi, w „świetle” których np. Monteskiusz, autor klasycznego dzieła *O duchu praw* i fundamentalnej dla ustroju nowoczesnego państwa zasady trójpodziału władzy, był jedynie kimś, kto przeprowadził pseudonaukowy eksperyment polegający na topieniu kaczki, zaś markiza du Châtelet, gruntownie wykształcona matematycznie autorka pierwszego i do dziś kanonicznego przekładu *Principiów* Newtona na język francuski, była podążającą za modą snobką i poszukującą rozrywki, znudzoną arystokratką. Nie razi go też przejrzysta manipulacja Gaxotte'a, który oceniając nisko kwalifikacje naukowe przedstawicieli francuskiego Oświecenia na przykładach Woltera, Diderota i Rousseau, gładko przenosi tę ocenę na ich enigmatycznie tak określonych „przyjaciół”, do których zapewne należy zaliczyć innych autorów zredagowanej przez

¹ „Foton” (108) 2010, s. 33-47, dostępny też w sieci na stronie: <http://www.if.uj.edu.pl/Foton/108/index.html>. Niniejszą polemikę zamierzałem opublikować w „Fotonie”, jak mi jednak zakomunikowano ustnie w Redakcji, nie mogła ona tam się ukazać z uwagi na niezgodność z profilem czasopisma.

Diderota *Encyklopedii*, kompendium całej ówczesnej wiedzy – w tym jej współredaktora d’Alemberta, którego nazwisko z pewnością coś znaczy dla każdego fizyka.

Celem napisania artykułu miała być obrona Newtona przed podejrzeniem o zainspirowanie oświeceniowych „profanów i literatów”. Newton miał w rzeczywistości być kimś zupełnie innym niż jego sporządzona przez nich „kukła”. Staruszkiewicz za przesąd uważa upowszechniony przez przedstawicieli Oświecenia pogląd, że o wielkości Newtona jako człowieka nauki świadczą *Principia*, a nie jego intensywna aktywność na polu teologii i alchemii. W zasadzie nie ma nic irracjonalnego w zajmowaniu się przez człowieka religijnego teologią, jednak tytułu do chwały nie dostarcza samo zajmowanie się tą czy inną dziedziną, lecz osiągnięte w niej wyniki. Podobnie zresztą Newtona cenimy dziś nie za sam fakt zajmowania się fizyką, lecz za jego mechanikę i teorię grawitacji. Staruszkiewicz jednak nie kwapi się do wskazania jakiegokolwiek osiągniętego przezeń w teologii wyniku, który byłby czymś więcej niż subiektywnym poglądem.

To samo zresztą dotyczy alchemii, o której skądinąd dziś wiemy, że jest pseudonauką, więc wartościowych wyników poznawczych Newton w niej nie tylko nie osiągnął, ale z natury rzeczy osiągnąć nie mógł. Będąc dzieckiem swojej epoki, dał się zwieść wciąż żywej tradycji badawczej na manowce bezowocnych poszukiwań – co można mu wybaczyć, ale żeby go za to chwalić? Być może pochwaliliby to przywołany w artykule romantyczny poeta Blake. Można jednak wątpić, by w związku z tym przekonał się do samego Newtona, który przecież w ten sposób nie przestałby dla tego mistyka być przedstawicielem znienawidzonego rozumu naukowego. Co najwyżej mógłby uznać, że Newton nie był myślicielem tak racjonalnym, jak się go przedstawia – co być może poczytałby mu jako zaletę. Nie widać jednak powodu, dla którego dziś mielibyśmy taką ewentualną ocenę podzielać.

Czy rzeczywiście „profani i literaci” nie zrozumieli filozofii Newtona? Autor przedstawia dwa cytaty z książki Woltera *Elementy filozofii Newtona*, w jego przekonaniu dowodzące, że z fizycznych koncepcji zawartych w *Principiach* niewiele zrozumiał. Pierwsze z cytowanych sformułowań ma być całkowicie bałamutne, zapewne dlatego, że bezwładność traktuje on jako siłę, a nie własność ciała. Moim zdaniem w tej sprawie sam Newton nie miał pełnej jasności, o czym wydaje się świadczyć choćby Definicja III, gdzie jest mowa o „sile wrodzonej” lub „biernej”, którą, jak wynika z odnośnego komentarza, można też określić jako „siłę bezwładności”. Powoływanie się zaś na świadomość, jaką dziś mamy dzięki pracy wielu pokoleń badaczy, jest oczywistym anachronizmem – którego niebez-

pieczeństwo dostrzega zresztą sam Staruszkiewicz, by następnie weń jak gdyby nigdy nic popaść.

Wielkim grzechem Woltera ma być brak wzmianki w jego książce o zasadach dynamiki, sformułowanych przecież na samym początku *Principiów*. Z dydaktycznego punktu widzenia jest to niewątpliwie uchybienie, nie wiadomo, czym spowodowane. Być może Wolter uznał je za technikalia istotne dla badaczy przyrody, ale niekoniecznie dla szerokiej publiczności. Zdaniem Staruszkiewicza jednak dowodzi to, że w ogóle nie miał on pojęcia o tym, w jaki sposób Newton osiągnął na podstawie swojej teorii tak imponujące wyniki, jak np. wyprowadzenie praw Keplera.

Świadczyć o tym ma zwłaszcza drugi cytowany fragment, w którym rzekomo ma on mieszać prawo ruchu z prawem grawitacji i dokonywać „dziwacznej syntezy Newtona i Arystotelesa”. Tymczasem sformułowanie, o którym mowa, wydaje się tylko zdawać sprawę z faktu, że ciała niebieskie nie krążą wokół jednego z nich (np. Słońca w przypadku Układu Słonecznego), lecz ściśle rzecz biorąc, wokół wspólnego środka masy, w którego stronę skierowane są działające na nie wypadkowe siły. Nie widać też powodu, dla którego przed ustaleniem znaczenia określenia „prawo ruchu” jako terminu technicznego Wolterowi nie byłoby wolno rozumieć go jako odnoszącego się do wszelkich prawidłowości w ruchu ciał – nie tylko tych najogólniejszych. Sam Newton zresztą używał go dość swobodnie, odnosząc je m.in. do tak dziś zwanej III zasady dynamiki, która sama w sobie w ogóle nie dotyczy ruchu, lecz oddziaływań.

Abstrahując więc od pytania, czy opinia, że Wolter rozumiał fizykę Newtona opacznie, jest trafna, należy zauważyć, że jej podstawa przedstawiona w artykule jest dość wątpliwa. Staruszkiewicz jednak ocenia go nisko również za poważne potraktowanie przewijającej się w *Principiach* filozofii Boga ich autora. Podstawą tej oceny ma być hipoteza, że dla Newtona ta filozofia była „tylko pewnym dodatkiem do jego fizyki, a nie samoistnym celem”. Zinterpretowanie przestrzeni absolutnej jako *sensorium* Boga miało mu, nie wiedzieć czemu, pomóc w przewyciężeniu oporów innych myślicieli wobec koncepcji przestrzeni i czasu zawartej w *Principiach*. Nie twierdzi wprost, jakoby Newton nie traktował tej interpretacji poważnie. Nie przeszkadza mu to jednak tylko dlatego, że Wolter potraktował ją serio, przychylić się do niemądrej opinii jakiejś damy, określającej go jako „bigota”.

Deklarowanym celem artykułu miała być, jak wspomniano, obrona Newtona przed odpowiedzialnością za Oświecenie francuskie. Kto jednak dziś na serio „obciąża” go taką odpowiedzialnością? Sposób, w jaki ta obrona została przeprowadzona, wydaje się zaś wskazywać, że co najmniej równorzędnym celem było totalne potępienie Oświecenia. Wytworzona przez nie atmosfera intelektualna

miała bowiem przyczynić się do „rzezi”, do jakiej sprowadzać się ma Rewolucja Francuska. Ba, „profani i literaci” Oświecenia mieli być również odpowiedzialni za tragiczne skutki wcielania w życie marksizmu, jako że w oficjalnej wykładni tej doktryny, którą Staruszkiewicz poznał w PRL-owskiej szkole, ich myśl przedstawiano jako jedno ze źródeł marksizmu.

Mniejsza o obcesową ocenę innego źródła, jakim miała być klasyczna filozofia niemiecka reprezentowana przez Hegla, co najmniej zbieżną z mocno ideologiczną krytyką tego filozofa przez Poppera, który zresztą w podobnym stylu krytykował też Platona, oskarżając go o zainspirowanie ideologii totalitarnych. Związek zbrodni dokonanych w imię tak czy inaczej rozumianego marksizmu z treścią tej doktryny nie jest bynajmniej oczywisty. Jako uzasadnienie tezy o jego zachodzeniu wystarczyć ma jednak przypuszczenie, że „Jedynym celem Marksa było doprowadzenie do rzezi jeszcze większej niż Rewolucja Francuska”. Podobnie, jako uzasadnienie tezy o ich związku akurat z tym źródłem marksizmu, jakim była myśl oświeceniowa, wystarczyć mają równie rzetelnie ugruntowane odkrycia, że tradycja ruchu robotniczego nie mogła istnieć, bo... dziewiętnastowieczni robotnicy byli niewykształceni, zaś „Hegel miał być dla Marksa tylko czymś w rodzaju świadectwa społecznej akceptowalności”.

Głównym błędem przedstawicieli Oświecenia miało być przekonanie, że prawa rządzące społeczeństwem łatwiej jest poznać niż prawa tak „trudnej” dziedziny jak fizyka. Ponieważ na potwierdzenie popadnięcia oświeceniowych myślicieli w ten błąd autor najwyraźniej nie znalazł odpowiedniego cytatu, poprzestał na gołosłownym stwierdzeniu. Skądinąd sposób myślenia, który miał oświeceniowych „profanów i literatów” doprowadzić do przypisanego im błędu, wydaje się cechować raczej niektórych współczesnych fizyków, którzy wysokie kwalifikacje w swojej trudnej dziedzinie uważają za wystarczające do ferowania autorytatywnych rozstrzygnięć w filozofii.

Innym celem artykułu, choć jedynie naszkicowanym, była rehabilitacja Średniowiecza, którego podobno niezwykle twórczy charakter, wbrew stereotypowi „mroków Średniowiecza”, Staruszkiewicz próbuje skonstrastować z „wykazaną” jak wyżej intelektualną jałowością i powierzchownością francuskiego Oświecenia, lansując określenie „mroki Oświecenia”. Dla poparcia tej nonkonformistycznej oceny powołuje się na opinię Norwida, który wprawdzie uchodzi za myśliciela głębszego niż inni poeci romantyczni, lecz raczej nie jest znany jako profesjonalny historyk specjalizujący się w wiekach średnich.

Trzeba się zgodzić, że wbrew obiegujowej „czarnej legendzie”, Średniowiecze niewątpliwie jakiś dorobek ma, również w dziedzinie myśli. Można tylko zapytać, w jakiej proporcji pozostaje on do około dziesięciu wieków trwania tej epoki. Sta-

ruszkiewicz zresztą nie uznał za właściwe dla poparcia swojego obrazoburczego poglądu wymienić żadnego z wybitnych dzieł, które ewentualnie miał na myśli. Nie zaryzykował też tezy o sprzyjającej twórczości roli ścisłej kurateli Kościoła nad życiem intelektualnym, sprawowanej wtedy przez specjalnie do tego powołane instytucje inkwizycji. Z pewnością zaś nie dałby się nikomu łatwo przekonać, że w okresie tzw. realnego socjalizmu, który przecież pamięta, twórczości sprzyjała atmosfera będąca wynikiem podobnej kurateli sprawowanej w imieniu partii komunistycznej.

Na szczęście zarówno Średniowiecze, jak i realny socjalizm, mamy już dawno za sobą i każdy może bez obaw głosić nawet bardzo ekstrawaganckie poglądy. Co więcej, często mają one szansę na nagłośnienie w mediach, nawet przy braku rzetelnej argumentacji, zwłaszcza gdy są przedstawiane przez osobę znaną. Nie rozumiem jednak, dlaczego profesor fizyki teoretycznej zdecydował się opublikować swoją ocenę Oświecenia i Średniowiecza akurat w czasopiśmie dla nauczycieli fizyki. Myślę, że mógłby bez trudu znaleźć łamy bardziej odpowiednie i uniknąć naturalnego w aktualnej sytuacji podejrzenia, iż próbuje zdyskontować autorytet uzyskany w swojej specjalności zawodowej dla poparcia arbitralnych ocen w całkiem innej dziedzinie.